

wybrzeża

MAGAZYN TEATRU WYBRZEŻE

14.08.2014

Lato w pełni, ale Teatr Wybrzeże – jak zwykle w lipcu i sierpniu – nie zwalnia tempa. Za nami pierwsza letnia prapremiera – entuzjastycznie przyjęty zarówno przez widownię, jak i krytykę teatralną *Broniewski Radostawa Paczochy* w reżyserii Adama Orzechowskiego, przed nami zaś aż trzy kolejne! Pierwsza z nich odbędzie się na Scenie Letniej w Pruszczu Gdańskim i będzie to farsa Dereka Benfielda *Akt równoległy*, którą wyreżyseruje Jarosław Tumidajski. Wierzymy, że perypetie dwóch par i hotelowego portiera przyniosą nam wszystkim wiele zabawy!

Tydzień później, 24 sierpnia, na Scenie Kameralnej w Sopocie, Rudolf Ziota wyreżyseruje groteskowy dramat Jeleny Grieminy *Dwóch w twoim domu*, którego tekst pozostał osnuty wokół prawdziwej historii Uładzimiria Niaklajeu, białoruskiego poety i działacza politycznego, który kilka miesięcy spędził w areszcie domowym.

29 sierpnia zaś Rosjanin Nikołaj Kolada wystawi na Dużej Scenie napisaną przez siebie – a traktującą o mieszkańcach odciętej przez powódź kamienicy – tragikomedie *Statek szaleńców*.

Dodatkowo w naszym teatrze trwają próby do pierwszej premiery nowego sezonu – reżyser Adam Nalepa zmierzy się z *Marią Stuart* Friedricha Schillera. O tych czterech tytułach – i nie tylko! – będziecie mogli przeczytać Państwo w najnowszym magazynie Wybrzeża.

Zapraszamy do lektury!

JR

HISTORIE

Magdalena Boć i Adam Nalepa opowiadają o dwóch zbliżających się premierach, które osnute są wokół prawdziwych historii

→ strona II

ZZA GRANIC

Statek szaleńców to pierwsza od 8 lat premiera, której reżyserem jest obcokrajowiec – tym razem Rosjanin, Nikołaj Kolada

→ strona III

Derek Benfield *Akt równoległy*
Reżyseria: Jarosław Tumidajski
(zdjęcie z próby)

Teraz farsa!

z Jarosławem Tumidajskim, reżyserem *Aktu równoległego*, rozmawia Martyna Wielewska

Akt równoległy Dereka Benfielda to farsa. Dobierasz aktorów ze względu na ich potencjał komediowy?

Za każdym razem staram się dobrać możliwie najlepszy zespół aktorski, ludzi, z którymi da się jak najwięcej osiągnąć. Nad *Aktem równoległym* pracuję ze świetnymi aktorami, spontanicznymi, pełnymi energii i pozytywnego szaleństwa, którzy po prostu lubią to, co robią. Z którymi doskonale się rozumiem. I których potencjał komediowy jest naprawdę spory.

To, że reżyserujesz farsę, jest nieco zaskakujące w świetle Twoich poprzednich realizacji. W jakim sensie dla Ciebie i zespołu to ambitny projekt?

W Twoje pytanie wpisana jest sugestia, że farsa to takie nie do końca wartościowe przedsięwzięcie. My tak na to nie patrzymy. Każda realizacja to odpowiedzialność i wyzwanie. A farsa – wiem, że zabrzmiało to banalnie – to wyzwanie szczególne. Od aktora wymaga ogromnej sprawności, inteligencji scenicznej, dyscypliny. No i oczywiście poczucia humoru, dystansu do siebie, pewnego szczególnego błysku. Od reżysera

promysłowości, umiejętności budowania naprawdę gęstych sytuacji scenicznych, poczucia rytmu. I oczywiście... odrobiny humoru (*śmiech*). W tym sensie jest to projekt ambitny – mamy ambicję zrealizować jak najlepsze przedstawienie. Zresztą dla nas wszystkich (poza Markiem Tyndą) jest to farsowy debiut i wierzymy, że nasz debiutancki zapal będzie w tym spektaklu wyczuwalny.

Jednak Akt Benfielda może wydać się nieco stereotypowy?

Nie wiem, co to znaczy, bo nie wiem, jaka jest stereotypowa farsa. A to, że farsa budowana jest na pewnych stereotypach, to jasne. Bohaterowie to wyraziście zarysowane typy, jednak aktorzy mogą te typy dookreślić, zindywidualizować, w jakiś sposób też naruszyć. Ale z farsą nie warto chyba walczyć, warto natomiast poddać się jej żywiołowi, chcieć się nią bawić. Tekst Benfielda jest bardzo wdzięczną materią do tego typu zabawy.

Farsa i związany z nią śmiech to sposób na chwilę oddechu w pracy?

Oczywiście. To rodzaj urlopu od teatru zaangażowanego (*śmiech*).

Tak więc ten gatunek ma szansę wejść na stałe do Twojego repertuaru?

Czemu nie? Raz na jakiś czas? Zresztą realizowałem już dwie kryptofarsy – *G@upę Laokoona* oraz *Czerwone Komety*. Jednak tam farsowy był tylko mechanizm teatralny, napęd, nie tematyka.

Porozmawiajmy chwilę o Twoim stylu reżyserskim. Jak na to patrzysz?

O takich rzeczach powinni raczej mówić krytycy, to ich zadanie. Ale skoro pytasz... Styl wypracowuje się długo i z całą pewnością nie jest to ten najłatwiej dostrzegalny zestaw środków i chwytów. Dla opisanie tych powtarzalnych rozwiązań chyba lepszym słowem jest „maniera”. I właśnie manierę często błędnie bierze się za styl. Ale takie są czasy. Parafrazując Różewicza z *G@upy Laokoona* – myli się definicje i kryteria. Wytwarza się je na zawołanie, i to hurtowo. A rzeczywistość nie jest aż tak banalna i jej opis nie może być tak łatwy. Ja w każdym razie nie ufam zbyt prostym definicjom. Styl? Podobno mi się to, co robił Stanley Kubrick, jego styl. To, że niezależnie

od tego, po jaki gatunek sięgał, przesuwając jego granice, nie powtarzał się. I takie myślenie o reżyserii jest mi bliskie. Staram się po prostu nie powtarzać. Sądzę, że spektakle, które zrealizowałem choćby w Wybrzeżu, dobrze to pokazują. Ale oczywiście mam swoje artystyczne DNA, zbiór charakterystycznych cech, swój język teatralny. Jednak najbardziej niezwykła w teatrze, w sztuce w ogóle, jest możliwość ciągłych zmian. Czemu więc z tego nie korzystać? •

Derek Benfield *Akt równoległy* Przekład: Emilia Miłkowska. Reżyseria: Jarosław Tumidajski. Scenografia: Mirek Kaczmarek. Inspicjent, sufler: Katarzyna Włodzko. W spektaklu występują: Katarzyna Datek, Katarzyna Z. Michalska, Piotr Chys, Michał Jaros i Marek Tynda. Prapremiera: 16 sierpnia 2014 roku na Scenie Letniej w Pruszczu Gdańskim.



autor plakatu: Ryszard Kajda

Scena Letnia w Pruszczu Gdańskim

Kończy się szósty sezon Sceny Letniej Teatru Wybrzeże. Do tej pory zagraliśmy sześć spektakli, które wypełniona po brzegi widownia przyjęła niezwykle entuzjastycznie, nagradzając aktorów wielominutowymi brawami. Przed nami jeszcze dwa wieczory na Scenie Letniej – zaprezentujemy wtedy państwu naszą najnowszą realizację: *Akt równoległy* Dereka Benfielda w reżyserii Jarosława Tumidajskiego. Zapraszamy i przypominamy, że wstęp na wszystkie przedstawienia jest wolny.

Baba Chanel w programie Teatr Polska

Znakomita *Baba Chanel* Nikołaja Kolady w reżyserii Adama Orzechowskiego bierze udział w programie Teatr Polska. W ramach tegorocznej edycji, od września do listopada, *Baba Chanel* zostanie zaprezentowana w aż 7 ośrodkach kultury na terenie 3 województw.

Kolejny sukces Amatorek

Sukcesem zakończyła się dwukrotna prezentacja *Amatorek* w reżyserii Eweliny Marciniak na deskach Teatru Narodowego w Strasburgu w ramach 9. edycji Festival Premières dla młodych europejskich reżyserów. Wypełniona po brzegi widownia przyjęła spektakl Teatru Wybrzeże niezwykle entuzjastycznie nagradzając aktorów wielominutowymi brawami. •

„Białoruś jest zbiorową celą”

z Magdaleną Boć, kreującą postać Olgi w spektaklu *Dwóch w twoim domu*, rozmawia Martyna Wielewska

24 sierpnia zobaczymy sztukę pt. *Dwóch w twoim domu* w reżyserii Rudolfa Ziota. Autorka tekstu, Jelena Griemina, właściwie dokumentuje brutalne fakty z życia politycznego na Białorusi.

W grudniu 2010 roku po sfałszowanych wyborach prezydenckich na Białorusi odbyła się wielotyśięczna demonstracja. W odwecie aresztowano niemal wszystkich kontrkandydatów Łukaszenki. Jednym z nich był Władimir Nieklajew, pisarz i polityk. Został pobity, później porwany ze szpitala i przetrzymywany w izolatce śledczej KGB, ostatecznie skazany na areszt domowy.

Właśnie w tym czasie, kiedy miejsce schronienia i intymności staje się swoją antytezą – przetrzeźnieniu represji i obcości, sytuuje akcję dramatu Jelena Griemina.

Więc to sztuka – reportaż?

Nie umiem odpowiedzieć jednoznacznie. Poruszamy się w domenie teatru non-fiction, autorka współtworzy moskiewski Teatr doc., tekst powstał w oparciu o wywiady z Nieklajewem i jego żoną. Teatr dokumentalny operuje wieloma gatunkami, od rekonstrukcji, reportażu po political fiction, konsekwentnie będąc przestrzenią eksperymentu, który poszukuje najpełniejszej formy dla podejmowanego tematu. W tym duchu pracujemy z Rudolfem Ziota nad tekstem Grieminy.

Czy lepiej jest wygłosić monolog o zamknięciu w ciasnym mieszkaniu, czy pokazać cztery osoby zamknięte w M2 jak zwierzęta obcych gatunków, skazane na wspólne bycie w klatce. Griemina wybiera tę drugą możliwość. Dom potwornie w więzieniu, torturą staje się dźwięk spuszczonej w toalecie wody, zapach spoczone-



autor plakatu: Wojciech Kordecki

go ciała. Dwie ofiary, dwoje katów w zamknięciu, role rozdane przez system. *Dwóch w twoim domu* można czytać jako metaforę sytuacji całej Białorusi. „Dzisiejszą decyzją sąd przeniósł mnie z kar-

ceru do ogólnej celi, w której żyją wszyscy Białorusini” – powiedział Nieklajew odzyskawszy wolność. Metaforę, która nie może stracić ostrości konkretno, bo przecież jeden z kandydatów w wyborach 2010 wciąż odbywa karę sześciu lat kolonii karnej. Represje trwają.

Nieklajew to wzorcowy przykład jednostki walczącej przeciw opresyjnej władzy. Ale u boku ma żonę Olę, postać, której jesteś odwórczynią.

Olga na własne życzenie angażuje się w polityczne działania, ale powodem „własnego” życzenia jest obce zagrożenie. A zagrożone jest życie ukochanego człowieka! Prywatne miesza się z politycznym. Olga walcząc o męża, walczy z reżimem, znosi kolejne rewizje i upokorzenia przesłuchań.

Czyli materiały prasowe są bazą do pracy nad tą rolą?

Stanowią tylko faktograficzny punkt wyjścia. Nie rekonstruujemy wydarzeń, nie szukamy fizycznego podobieństwa, skupiamy się na mentalnym pejzażu. Najtrudniejsze jest w tej pracy znaleźć w sobie poczucie zniewolenia, którego doświadcza człowiek żyjący w dyktaturze. Ono jest „wdrukowane” w postaci zwierzęcej czujności, nieufności, lęku. Reżyser, który żył w PRLu, studiował w Petersburgu (wtedy Leningradzie) jest naszym przewodnikiem, ale do poduszki czytam też m.in. eseje Herty Müller i oddycham z ulgą, że żyję w wolnym kraju. Ta ulga jest czymś naturalnym, bo ominęło mnie doświadczenie komunizmu. Ale jest też czymś wstydlivym, bo uzmysławia jak łatwo popaść w ślepotę obojętności. Teatr dokumentalny jest jak reflektor nakierowany na to, czego wolelibyśmy nie widzieć. •

Jelena Griemina *Dwóch w twoim domu*
Przekład: Agnieszka Lubomira Piotrowska. Reżyseria: Rudolf Ziota. Scenografia: Katarzyna Stochalska. Inspicjent, sufler: Agnieszka Szczepaniak. W spektaklu występują: Magdalena Boć, Grzegorz Gzyl, Piotr Łukawski, Jakub Mróz. Planowana prapremiera: 24 sierpnia na Scenie Kameralnej.

Gra o tron, czyli wszyscy (nie)święci

z Adamem Nalepą, reżyserem *Marii Stuart*, rozmawia Martyna Wielewska



fol. Dominik Werner

czej, bo wbrew intuicjom i temperamentom aktorek!

Kogo mamy zatem do wyboru?

O bycie *first lady* walczą tytułowa Maria Stuart (Kolak) i Elżbieta I Tudor (Figura), nazywana *The Virgin Queen*. Maria, królowa Szkocji, to kobieta, która chciała być przede wszystkim kobietą właśnie: namiętna, szalona, kochana i kochająca, ale za to słaba regentka, niewiele znająca się na polityce. Chce żyć i korzystać z życia, choć w efekcie końcowym płaci za to cenę niebotyczną: przez 19 lat przebywa w angielskim więzieniu i zostaje ścięta. Sztuka Schillera zaczyna się właśnie w przeddzień wydania wyroku śmierci. Natomiast Elżbieta jest jej przeciwnostwem: samotną władczynią – a właściwie „władcą” – rezygnuje z partnerów w obawie o stratę własnej pozycji, poświęcając się całkowicie krajowi. Czas jej panowania to przecież złoty okres dla Anglii. Maria i Elżbieta są jak magnes, jak plus i minus - wzajemnie się przyciągają i odpychają. Gdyby je dwie połączyć, to mielibyśmy niesamowitą postać, kierowaną i przez ratio, i przez libido.

Podobnie jak w *Czarownicach z Salem*, tutaj również starsz się nie mówić o jednoznacznie

złych lub dobrych postaciach. Pytanie o to, czy istnieje sprawiedliwość, jest nie na miejscu. Ale można zapytać, czy w tej sztuce ktokolwiek na nią zasługuje? Te postaci to podli zdrajcy czy tchórzliwi konformiści?

U Schillera role faktycznie nakreślone są trochę grubą kreską według wymagań tamtego, klasycznego czasu – mamy tu młodego zapaleńca Mortimera, śliskiego tchórze i intryganta Leicesterera, a przede wszystkim biedną, niewinną, dobrą Marię Stuart. Staram się tak poprowadzić postaci, by nie były jednoznaczne, u czarnych charakterów szukać jasnych stron, u dobrych postaci – ukrytych wad. Bohaterów łatwo przerysować, jeśli się ich nie komplikuje, nie da im motywacji do tego, dlaczego są tacy, jacy są. A poza tym, chociaż sam jestem filantropem, to chyba nie całkiem wierzę w nieskalaną dobroć i doskonałość ludzi. Z pewnością dlatego w *Marii Stuart* daję każdemu te pięć sekund „pokusy”, podczas których zastanawia się: a co by było, gdybym to ja potajemnie usiadł na moment na tronie? Tak, to *Game of Thrones* (śmiech). I, tak, to nasza dzisiejsza walka o władzę.

I wszyscy umywają ręce...

To niesamowite, ale historyczna Elżbieta dopiero po piątym dniu od śmierci Stuart zapytała się swojej służki, dlaczego wciąż biją dzwony w Londynie. Nie mogła

sobie po prostu otwarcie pozwolić na precedens bezkarnego skazania namaszczonej przez Boga królewskiej głowy. Przez ścięcie Marii Stuart Elżbieta utorowała dopiero drogę do ścięcia Ludwika XVI czy rozstrzelania Mikołaja II.

W dodatku Anglia była – abstrahując od kilku małych reformatorskich państw niemieckich – jedynym bastionem protestantyzmu, wokół miała wrogie katolickie mocarstwa: Hiszpanię, Francję, Portugalię. I Papieża. Który zresztą o mało co nie kanonizował Marii Stuart. Bo Marii udało się po mistrzowsku przedefiniować własną śmierć – nie jako śmierć polityczną, ale jako męczeńską śmierć za wiarę.

Przeniesiesz nas w czas historyczny?

I tak, i nie. To z jednej strony bardzo aktualna sztuka, a z drugiej ma w sobie jakąś historyczną poetykę. Tylko, że ja wolę oglądać *Rodzinę Borgiów* na HBO, nie w teatrze. Ale takie seriale to świetna inspiracja. •

Friedrich Schiller *Maria Stuart*
Przekład: Jacek St. Buras. Reżyseria: Adam Nalepa. Dramaturgia: Jakub Roszkowski. Scenografia: Maciej Chojnacki. Muzyka: Stefan Wesotowski. Inspicjent: Jerzy Kosita. Sufler: Joanna Januszewska. W spektaklu występują: Miroslaw Baka, Justyna Bartoszewicz, Katarzyna Figura, Dorota Kolak, Krzysztof Matuszewski, Marzena Niecuzja-Urbańska, Robert Ninkiewicz, Zbigniew Olszewski, Cezary Rybiński, Jarostaw Tyrański, Piotr Witkowski. Planowana premiera 24 września na Dużej Scenie.

Juliusz Stowacki też napisał Marię Stuart, ale wzorujesz się na wersji Friedricha Schillera.

Maria Stuart Schillera była moją pierwszą „poważnie potraktowaną” lekturą szkolną w Niemczech, dokąd wyemigrowałem w dzieciństwie i gdzie najpierw musiałem nauczyć się języka. Z klasą poszliśmy do teatru – a warto dodać, że to była także moja pierwsza wizyta w Niemczech w teatrze (którego się bałem, bo tyle nasłuchałem się o nowoczesnym niemieckim teatrze i o wpływach Brechta), no i wtedy zaczęło się na dobre. Trzy dni później już sam kupiłem bilet do teatru (były to *Trojanki* Eurypidesa), i definitywnie zaraziłem się wirusem, który później miał stać się moim zawodem. A Schiller od tamtego czasu jest moim ulu-

bionym niemieckim wieszczem, takim odpowiednikiem Słowackiego, i zawsze marzyłem, by wyreżyserować jakiś dramat Schillera, a szczególnie jego *Marię Stuart*.

A co było impulsem, żeby teraz wybrać właśnie Schillera?

Na pewno między innymi fakt, że w Wybrzeżu pojawiła się Katarzyna Figura. I moja ciekawość: co będzie, gdy zetknę Kasję Figurę, tę wielką gwiazdę polskiego filmu, z Dorotą Kolak, wielką gwiazdą naszego teatru. Chciałem wykorzystać tę zachwianą – w pozytywnym zupełnie sensie – strukturę, równowagę. Byłem pewny, że zestawienie takiego eksplozywnego duetu to szansa na jakąś nową energię i że będzie to ciekawy eksperyment. Szczególnie, że obsadziłem role ina-

Serce na dłoni?

z **Nikołajem Koladą**, autorem i reżyserem sztuki *Statek szaleńców*, rozmawia **Martyna Wielewska**

Pod koniec sierpnia tego roku zobaczymy na scenie Teatru Wybrzeże Pańską sztukę pt. *Statek szaleńców*, napisaną w 1986 roku. To aktualny i zarazem uniwersalny tekst, chyba każdy moment jest dobry, by wystawić go na scenie. Ten tekst to smutna refleksja „na teraz” czy uniwersalny projekt, tragikomiczna parabola o ludzkiej kondycji i międzyludzkim dialogu?

Wydaje mi się, że sztuka *Statek szaleńców*, która była i jest wystawiana w wielu teatrach Rosji, pasuje do dowolnych czasów i, niezależnie od tego, że została napisana 28 lat temu, tematy i bohaterowie pozostają aktualni do dziś. I nie jest ważne, gdzie toczy się akcja, w Rosji czy w Polsce. Chcę pokazać na przykładzie prostej historii, że nas, ludzi, ludzkość, dzielą jakieś błahostki, rzeczy bezgranicznie głupie, a my sami poszerzamy tę przepaść. A jednocześnie nie ma nic łatwiejszego niż wyjść na spotkanie drugiemu człowiekowi, choć o krok, i podać dłoń.

Proszę wybaczyć patos, ale mam ochotę odśpiewać hymn Człowiekowi i, może, Człowiekowi Małuczkemu. Chciałbym wyznać swoją miłość do ludzi. Nie przypadkiem słowa jednego z bohaterów w sztuce brzmią: „Ech, ludzie moi, ludzie... I co ja was tak kocham, łachy niemyte... Kochane moje, drogie, najmiłsze – Człowieki...”

Jedna z bohaterek, Gryzelda, mówi: „Widziałeś? Ja do niej z sercem na dłoni, z radością, a ona? Złodziejka! Mówię ci – bezmózgowiec”. Czasem myślimy o sobie lepiej niż myślą o nas inni. „Mieć serce na dłoni” – być po prostu dobrym – nie jest łatwo. Co jest tego przyczyną: brak edukacji religijnej, rodzinnej, społecznej? Czy raczej jest to już w naszej naturze: zakorzenione głęboko, trudno usuwalne?

Być dobrym, być człowiekiem jest bardzo trudno. Bo zasłyniesz jako sentymentalny mazgaj. Warunki życia zmuszają nas, aby rozpychać się łokciami, podstawi-



autor plakatu: Andrzej Krąpiecki

nogę, gnać do przodu. W tej walce o przeżycie tracimy ludzkie oblicze. To straszne i koszarne.

Sklepowa, hydraulik, taksówkarz... to ludzie prości. Byłoby straszne, gdyby nasza umiejętność dialogu z drugim człowiekiem zależała od poziomu naszego wykształcenia. Wierzy Pan w prostą dobroć ludzi?

Mieszkam na prowincji, w Jekaterynburgu, mieście oddalonym o 1500 kilometrów od Moskwy. Moskwa to całkiem inny kraj, dla nas jest jak Watykan. Mieszka tam 14 milionów ludzi, a w Jekaterynburgu – 2 miliony. U nas wszystko jest bardziej proste, szczerze i dobre. Tu mieszkają całkiem inni ludzie. Wielka Moskwa kastruje człowieczeństwo w ludziach. Ja kocham zwyczajnych ludzi. Sam pochodzę z małej wioski Priesnogorkowka, która znajduje się na granicy Kazachstanu i Rosji. Inaczej mnie wychowali matka i ojciec. Może właśnie dlatego coś w życiu osiągnąłem. Bo nie starałem się niczego osiągać, nie rozpychałem się, a na odwrót – starałem się wszystkim pomagać. Teraz mam swój teatr, w którym pracuje 70 osób, piękny budynek w centrum miasta. Moi studenci dramaturgii są najbardziej znanymi dramaturgami Rosji: Wasilij Sigarew, Oleg Bogajew, Jarosława Pulinowicz, Anna Baturina.

Zatem wydaje się, że myśli Pan dobrze i pozytywnie o ludziach

w ogóle, jak w *Babie Chanel*, wystawionej też w Gdańsku. To nietatwa wiara w dzisiejszych czasach?

Chciałbym dodać, że wystawiłem *Babę Chanel* i *Marzenie Natasy* Jarosławy Pulinowicz w Łodzi, *Maskaradę* Lermontowa w Krakowie w Teatrze Juliusza Słowackiego (spektakl dostał wspaniałe recenzje i nagrody). Bardzo lubię polskich aktorów. Oni wierzą we mnie, ja wierzę w nich, mamy doskonały kontakt na próbach. A moja najlepsza przyjaciółka to wspaniała tłumaczka, Agnieszka Lubomira Piotrowska. Ludzie z którymi pracuję w Polsce są dobrzy i szczerzy. Staram się zrobić wszystko, żeby spektakle, które tworzę z ich udziałem, dawały radość i im, i widzom. •

tlum. Maciej Wiktor

Nikołaj Kolada *Statek szaleńców* Przekład: Agnieszka Lubomira Piotrowska. Reżyseria: Nikołaj Kolada. Scenografia, kostiumy, reżyseria światła: Justyna Łągowska. Ruch sceniczny: Maćko Prusak. Asystent reżysera: Maciej Wiktor. Inspicjent, sufler: Jerzy Gutarowski. W spektaklu występują: Monika Chomiczka-Szymaniak, Ewa Jendrzewska, Anna Kaszuba, Anna Kociarz, Małgorzata Oracz, Maciej Konopiński, Michał Kowalski, Jacek Labijak oraz gościnnie Artur Blanik, Katarzyna Kozieł, Kamila Kropkowska, Zofia Nather, Mateusz Radoch, Piotr Srebrowski, Michał Zacharek, Joanna Zóraw. Planowana prapremiera: 29 sierpnia na Dużej Scenie.

Z ARCHIWUM Julia Nakielska

ZAGRANICZNI REŻYSERZY W TEATRZE WYBRZEŻE

Zapraszanie do współpracy „nie-rodzimej” artystów nie jest zjawiskiem rzadkim ani osobliwym. Podobnie jak wiele teatrów w Polsce i na świecie Teatr Wybrzeże nie raz powierzał swoje sceny reżyserom z różnych stron świata, m.in.: Słowacji, Izraela, Islandii i Kolumbii.

Realizacje spektakli przez zagranicznych twórców wychowanych w innej niż polska kulturze dają możliwość spojrzenia na rzeczywistość z odmiennej perspektywy, niekiedy również nowego ujęcia znanych utworów scenicznych, co przy odrobinie szczęścia może przełożyć się na sukces artystyczny. Jako pierwsi na wybrzeżu dostrzegli te zalety Stanisław Hebanowski i Marek Okopiński, sprawujący w latach 70. stanowiska kierownicze w teatrze na Targu Węglowym. Zaprośili Mátýasa Gircza, powierzając mu reżyserię poetyckiego dzieła węgierskiego dramaturga Imre Madacha pt. *Tragedia człowieka*. Premiera odbyła się 18 września 1971 roku z udziałem niemal całego ówczesnego zespołu Teatru Wybrzeże.



Henryk Borowik *Wywiad w Buenos-Aires* reż. Jefima Lifson i Igor Władimirow (w środku Stanisław Michalski – Carlos Blanco)

W latach następnych podjęto współpracę z arabskim reżyserem Abdellahem Drissim, która owocowała trzema spektaklami: *Arlekinem z Zielonego Przylądka* Gherardiego (1974), *Pokojem na godziny* Landovský'ego (1974) i *Ich czworo* Zapolskiej (1975).

Jeszcze w tej samej dekadzie, 3 października 1977 roku, zapre-

zentowano *Wywiad w Buenos-Aires* Henryka Borowika zrealizowany gościnnie przez Jefima Lifsona (reżyseria) i Igora Władimirowa (inscenizacja) z Leningradzkiego Teatru im. Lensowiet.

Akcja społeczno-politycznej sztuki Borowika toczy się w stolicy Chile pół roku po obaleniu w wyniku wojskowego puczu

rzędu prezydenta Allende i objęciu władzy przez juntę pod przywództwem generała Augusto Pinocheta. To dzień pięćdziesiątych piątych urodzin głównego bohatera dramatu Carlosa Blanco, lekarza i publicysty, który swoim piórem przyczynił się do zmiany ustroju. Przedstawione w toku akcji wydarzenia są zapowiadany przezeń w prologu wyjaśnieniem okoliczności jego wyjazdu do Argentyny – tytułowym wywiadem, a raczej rodzajem spowiedzi. W miarę rozwoju wypadków widz dowiaduje się, że Blanco (w tej roli Stanisław Michalski) przestał pisać, ponieważ nie mógł się pogodzić z rozlewem krwi i terrorem stosowanymi przez nową władzę. Milczeniem próbował odciąć się od realnych następstw swojej postawy. Kiedy brutalna rzeczywistość wkracza do jego własnego domu, stawiając go przed koniecznością wyboru, Blanco wciąż stara się uniknąć jednoznacznego samookreślenia się. Za swój brak zdecydowania ponosi najwyższą cenę.

Spektakl cieszył się uznaniem publiczności i większości recenzentów (krytyka dotyczyła głównie songów wplecionych w fabułę), chwalono m.in. grę aktorów – zarówno role pierwszoplanowe i epizodyczne.

Prawie dekadę później zaprezentowano *Prawdziwy Zachód* Sheparda (1986) w reżyserii Amerykanina Phillipa Boehma, następnego w roku 1994 *Ja, maestro* Gudmundsdottira w realizacji Islandczyka Kjartana Ragnarssona i *Piotrusia Pana* Barriego, którego reżyserii podjął się Brytyjczyk Roger Redfan.

Warto wymienić również kilka tytułów z ostatnich lat: *Przystanek końcowy* Zaspą Kaisera (2002, reż. Avi Kaiser), *Happy End* Brechta (2002, reż. Marjorie Hayes) i *Posprzątan* Ruhl (2006, reż. Giovanni Castellanos).

Spektakli stworzonych pod okiem zagranicznych reżyserów było do tej pory siedemnaście. Na kolejny z nich – *Statek szaleńców* Nikołaja Kolady w reżyserii samego autora – zapraszamy już 29 sierpnia. •

Felieton ANDROSzGENICZNY – pisze Dorota Androsz

MISTRZ JEST JEDEN

Każdy szanujący się w teatrze pracownik ma swoją koronną dyscyplinę sportową. Na korytarzu spotkać można w ciągu dnia, a w trakcie prób generalnych również i w nocy, ostro trenujących pracowników. Kilka dni temu w teatrze zawrzało. Trenujący zaczęli się ostro sprzeczać, który sport jest najważniejszy. O swoje racje i miejsce do trenowania zaciekle walczyli; Pani Sprzątająca, Pracownik Techniczny i Aktor.

„To oczywiście, że triathlon.” Krzyczał z nienaganną dykcją doszczętnie mokry Aktor, trzymając w rękę zatopiony przed chwilą w znajdującym się na proscenium dużej sceny basenie mikroport. Odpowiedź Pani Sprzątającej, mistrzyni curlingu, była natychmiastowa. Na wstępie należy wspomnieć, że niejednokrotnie była widywana, jak z gracją przeslizguje się, bo zabłoczonej nawierzchni scenicznej dużej sceny, trzymając w rękę kuku rydzianą szcztokę. Zamierzyła się w stronę Aktora i wykonała zamasywany ruch uderzając w wielki rekwizyt spoczywający na scenie – kamień. Był to raczej ruch golfisty, jednak na tyle celny, że dało się słyszeć potężny ryk zranionego człowieka. Zwinny Aktor zrobił unik, oberwał Pracownik Techniczny. Absolutny nokaut. Mistrz Olimpijski w podnoszeniu ciężarów, zorientowany głównie na ciężką atletykę teatralną, otrząsnął się i zabrał głos w dyskusji. Poderwał tonową obrotówkę jedną ręką i już miał wykonać ruch rotacyjny w kierunku pozostałych zawodników, gdy pani Sprzątająca w odruchu protestu zaczęła krzyczeć. „Muszę trenować precyzyjnie zagrań! Ja będę ćwiczyć na scenie pokrytej dużą warstwą galaretki malinowej! Ta nawierzchnia znacząco wpływa na poprawę ślizgu i prędkości kamieni curlingowych. A ja chcę być najszybsza!” Aktor, zaskoczony fachowością wypowiedzi konkurentki, wyciągnął najcięższe działło. Rozmontował dziurawą dętkę z pamiętającego wojnę, oldschoolowego roweru i wymachując nią perorował: „Triathlon obowiązuje wszystkich aktorów i trwa niemal przez cały sezon teatralny. Przeszło 40 osób, które muszą wykazać się wszechstronnymi umiejętnościami. To my musimy mieć miejsce na szlifowanie psychologicznego uzasadnienia każdego pokonane-



go kilometra desek scenicznych. To my musimy nasycać tekst muskulaturą interesującej interpretacji. To my musimy ruchem kraula zwiększać zasięg improwizacji, wykazywać się elastycznością i płynnym ruchem przechodzić ze sceny na widownię i z foyer w przestrzeń publiczną. To my biegniemy przez kartki scenariusza ze szczerym zaangażowaniem. To oczywiście, że my musimy mieć nieograniczony dostęp do przestrzeni i solidnego treningu!” W odpowiedzi Pracownik Techniczny podrzucił na wysokość sufitu kilkuntonową podłogę obłożoną czerwonym włosiem, i plując zjadłe klakami, powiedział: „Protestuję”. Pani Sprzątająca wykorzystując chwilę nieuwagi pozostałych, pobiegła w stronę zainstalowanego na dużej scenie krzyża wirtuti militari i oddała się preparacji sceny. Tak agresywnie zaczęła polerować krzyż, wręcz unicestwiając nieoczekiwane buchające z sufitu czerwone konfetti, aż order poczęł przypominać – tak potrzebną do uprawiania curlingu – taflę lodową. Aktor broniąc się przed ciosem dalej walczył słowem: „My musimy zgodnie z olimpijskimi wymogami w uduchowieniu sprostać trzem dyscyplinom. Pływaniu. Kolarstwu. Biegowi. Potrzebujemy, na scenie zbiornika z wodą. Konieczne do treningu są dla nas jednoślady. Wszelkiego rodzaju pojazdy takie jak taczki i konie na biegunach oczywiście również są mile widziane. Oraz – i tu wymierzył lodowate spojrzenie Pracownikowi Technicznemu – niezagracona zastawkami i kurtyną przestrzeń, pozwalająca na rozwinięcie dużych prędkości.” Członek Międzynarodowej Federacji Teatralnych Ciężarów z dezaprobatą trzasnął drzwiami, w wyniku czego otworzyło się pięćdziesiąt par innych i odfuknął: „Z takimi życzeniami to do scenografa i rekwizytora”.

Kłótnia zawodników była szeroko komentowana w bufecie teatralnym. Stawiano nawet zakłady, kto wygra, i kto w związku z tym będzie mógł najdłużej trenować, poświęcając również swój czas wolny. Bowiem trening czyni mistrza. A Teatr Wybrzeże w żadnej z dyscyplin nie odpuszcza! •



Dyrektor odrobinę się zapowietrzył. Spojrzał na Marka, Aktora Po Szkole, potem na Multi-Inspicjenta Andrzeja. Obaj pałaszowali ciekące po opalonych dłoniach lody. Tournée Mielno-Ustka-Rowy było wielkim sukcesem. Może nie frekwencyjnym, ale na pewno artystycznym. Kartoteka w smaźalniach – palce lizać!

– Panowie. W tym miesiącu Polska żyła ważną okrągłą rocznicą, w przyszłym będziemy przeżywać uroczysty jubileusz. Oprócz kwiatów i minuty ciszy, winniśmy na swój sposób uczcić bohaterów, przodków i dzieje. Trzeba krzyczeć patriotycznie! Znalazłem tekst. Młodego autora. Ważny, ciekawy, intrygujący. Próby zaczynamy od jutra.

Marek otarł malinowo-karmelowe usta.

– Rozumiem, że skrypt mamy na mejlach?

Odkąd syn Dyrektora dostał na komunię laptopa, wszystko było na mejlach. Teksty, rozpiski, zawiadomienia, podziękowania i linki ze śmiesznymi filmikami, którym nie mógł się oprzeć Dyrektor.

Marek nie miał z tym żadnego problemu, ale już Multi-Inspicjent marudził, że musi zawsze drukować u żony, a ona za każdą taką przysługę żądała rewanżu w postaci masażu stóp.

Nazajutrz o 10.00 cała trójka siedziała w sali prób. Do 10.11 panowało milczenie, które przerwał wreszcie Multi-Inspicjent.

– Dobra, tylko jak to zrobić, żeby się trzymać z dala od polityki? W jaką patriotyczną nutę uderzyć i jakim cymbałem ją wygrać, żeby się żadna menda nie podczepiła?

Po czym zaczął bębnić nerwowo palcami po stole, dopóki zakwasy po masażu nie odezwały mu się onomatopeją „ała”.

Na pierwszej stronie scenariusza widniał dumny tytuł: „Polska. Mój kraj.”

– Może nie nagłośnimy premii? – Marek otworzył nienachalnie, od złego pomysłu.

– Albo zrobimy ją wtedy, gdy chwilowo nikt nie będzie chciał sobie patriotyzmem gęby wycierać? – podjął wyzwanie Andrzej.

– Nie ma takich chwil.

Zacukali się.

– Poza tym – westchnął Marek – ja rozumiem, że każdy sprzedany bilet jest ważny. Ale jak myśle o tych łysych glacach na widowni...

– To też są nasi rodacy! Część naszej ojczyzny! – Dyrektor pałał entuzjazmem jak dziecilielina.

– Oczywiście – Multi-Inspicjent oddał Dyrektorowi świeczkę i wyjął z torby ogarek dla Marka. –

Ale jeśli w patriotycznym uniesieniu zniszczą nam i tak już kulejącą infrastrukturę?

– I jeszcze jedno – Aktor Po Szkole przeistaczał się w retora – niektórzy pokochają nas za tematykę, lecz inni znienawidzą. Bo dlaczego nie o mniejszościach? Gdzie walka z seksizmem?

Jakim prawem nie stajemy w obronie molestowanych dzieci?

Cała trójka wiedziała, że igra z dramaturgiczną bombą. Że raptem tygodnie dzielą Teatr Nomada od wystąpień, protestów i listów otwartych. A jednak nasi dzielni bohaterowie wypłynęli łódką na groźne akweny sztuki zaangażowanej. Tyle że starali się znaleźć bezpieczne rozwiązania w kontrowersyjnych momentach. Trochę zmieniali:

– To może zamiast orła – boćcian? Też symbol, a nie taki nadmuchany...

I trochę skracali:

– Dyrektorze, ten monolog o okupacji jakiś taki nieśmieszny...

Udało się. Premiera *Żabki Kumoszki i Bociana Łakomczuszka* odbyła się bez patriotycznej zawieruchy. •

Z 13. RZĘDU



rysuje
Agnieszka
Szczepaniak